W cudzysłowie



Teatr Polski w Warszawie. Stanisław Wyspiański, „Wesele”, reżyseria: Krzysztof Jasiński, zdjęcia: Krzysztof Bieliński.

W dniach 15-17 listopada odbył się pierwszy Festiwal Filmów Polskich w Miami, którego gościem honorowym był wybitny polski aktor filmowy i teatralny Andrzej Seweryn. Rozmowę z aktorem przeprowadziła Bożena U. Zaremba.

Bożena U. Zaremba

Filmy zaprezentowane na Festiwalu Filmów Polskich w Miami tworzą jakby klamrę Pana dotychczasowej kariery filmowej: „Ziemia obiecana” nadała Pana karierze filmowej wielkiego tempa, natomiast „Ostatnia rodzina” jest Pana najnowszym filmem. Porozmawiajmy o tym drugim. Co Pana zainteresowało w postaci Beksińskiego?

Andrzej Seweryn

Beksiński był artystą niezależnym – a to rzadkość – ale jednocześnie artystą, który nigdy nie zapominał, że trzeba zarabiać pieniądze. I bardzo słusznie. Nie znałem go osobiście. Widziałem jego pierwszą wystawę zorganizowaną przez pp. Boguckich w galerii Teatru Wielkiego, ale niewiele z tego pamiętam. To było w latach 70. Potem w Paryżu, gdzie mieszkałem przez 33 lata, pan Dmochowski zorganizował wystawę, która mi jakoś umknęła. Poznałem Beksińskiego – chociaż powiedzieć, że go poznałem to może bezczelność – dopiero jak zacząłem pracę nad filmem. Oczywiście oglądałem i słuchałem jego nagrań video i audio, czytałem jego literaturę i oglądałem to wszystko, co jest do obejrzenia w muzeum Beksińskiego w Sanoku. Rozmawiałem też z wieloma ludźmi, którzy go znali i przeczytałem książkę Magdaleny Grzebałkowskiej „Beksińscy. Portret podwójny". Im więcej otrzymywałem informacji, tym bardziej zdawałem sobie sprawę z tego, że człowiek jest tajemnicą. Podczas pracy nad tym filmem doszedłem do wniosku, że istota ludzka jest nie do poznania. To głębokie przekonanie przyjąłem z pokorą i zauważyłem, że wpływa to na moją ocenę ludzi. Moja opinia o kimś, jeżeli na początku jest może ostra, po przemyśleniu staje się bardziej względną, następuje jakby cudzysłów. A wokół Beksińskiego wytworzyła się specyficzna aura, moim zdaniem spowodowana okresem jego twórczości, nazwijmy go umownie katastroficznym, a potem pewnym sposobem życia w Warszawie. Był też malarzem, który sprzedawał za granicą, co na tamte czasy było wyjątkowe. Może nie tak wiele, jak chciał, ale inni mu tego zazdrościli. W każdym razie był jednym z tych, którzy się zmartwili jak wartość dolara spadła po zmianach systemu w Polsce. Jego syn był też elementem tej niezwykłej historii. I potem ten klimat śmierci w jego życiu. Myślę, że ta cała aura zagrała na korzyść filmu, także w mojej pracy. Chociażby właśnie z tego powodu ludzie interesowali się tym filmem.

A wracając do Pani pytania, co mnie zafascynowało w tej postaci, to powiem tak: wszystko. Na przykład jego literatura moim zdaniem jest fascynująca – opowiadania Beksińskiego są niezwykłe. Nawet prezentowaliśmy je publicznie. Faktem jest, że był artystą, który ewaluował i nigdy nie zatrzymał się w miejscu. To był przecież jeden z najbardziej interesujących artystów fotografików w Polsce. Widziałem jego wystawę fotograficzną w Paryżu i jego prace są niezwykłe. Jego grafiki komputerowe są też dowodem, że nigdy nie przestawał poszukiwań. Przeszedł też przez okres rzeźby.

Poza tym jego życie w Sanoku – bieda, w jakiej oni żyli jest niewyobrażalna. Na przykład Zosia sama szyła spodnie dla Tomka, bo nie było na nie pieniędzy, a Beksiński w farbę „zaopatrywał się" w fabryce w Sanoku. Więc czego się nie tknie w życiu Beksińskiego jest fascynujące. A jeżeli chodzi już konkretnie o samą pracę, to scenariusz był znakomity. W rozmowach z Jankiem Matuszyńskim zrozumiałem, że mam do czynienia ze wspaniałym artystą, który zresztą stał się moim przyjacielem.



Kadr z filmu „Ostatnia rodzina", fot. Hubert Komerski, materiały prasowe.

Ilość materiału źródłowego była gigantyczna. Czy nastąpił taki moment, że ten ogrom materiału stał się zbyt obciążającym bagażem, wiążącym wolność interpretacji?

Nie wszystkie materiały video i materiały dźwiękowe zostały udostępnione aktorom. Reżyser przeglądnął wszystko, ale nam udostępnił tylko część. Ja przejrzałem tylko materiały przygotowane dla ekipy aktorskiej. Było tego rzeczywiście ogrom. Rzeczywiście w pewnym momencie odłożyłem cały ten materiał, bo wiedziałem, że po pierwsze mam legendę, że mam znakomitego reżysera, znakomity scenariusz, znakomitych partnerów, no i – proszę mi wybaczyć – jakieś doświadczenie mam i mogę się oprzeć na własnej wrażliwości, inteligencji i wyobraźni. Oczywiście od czasu do czasu wracaliśmy do jakiś fragmentów, ale ja nigdy nie miałem poczucia

imitowania. Myślę, że Dawid (Ogrodnik, odtwórca roli Tomka Beksińskiego), tak.

Mógłby Pan powiedzieć coś na temat współpracy z innymi aktorami?

Powiem krótko: wzorowa.

Kiedyś porównał Pan ją do pracy w orkiestrze…

Tak, rzeczywiście. Na przykład te biedne babcie tak pięknie grane przez Danutę Nagórną i Zofię Perczyńską, babcie, które swoje życie przeżywały gdzieś tam po kątach, ale były ściśle związane z pozostałymi, głównymi postaciami, które natomiast wyczekiwały na ich ostatni oddech. Ola (Konieczna, odtwórczyni roli Zofii Beksińskiej) wiedziała, że musi się jakoś ustawić między tymi dwoma wariatami, starym Beksińskim i Tomkiem. Przez wiele miesięcy często się spotykaliśmy i docieraliśmy, żeby znaleźć swoje miejsce w tej orkiestrze. To było wspaniałe. Miałem poczucie pracy uczciwej. Nie było mowy o jakimś graniu przeciwko komukolwiek.

Film z jednej strony przedstawia historię konkretnej, znanej w Polsce, rodziny i przez wielu tak był odbierany, jako film biograficzny, ale reakcja poza Polską wskazuje, że ma on przesłanie uniwersalne. Na czym według Pana polega jego uniwersalność?

Myślę, że każdy może to inaczej rozumieć i oceniać. Mnie się wydaje, że ten film ma dwa główne tematy i może zabrzmi to banalnie, ale jest to film o wolności i o miłości. Beksiński był człowiekiem wolnym. On wybrał taki konkretny sposób myślenia, taki sposób funkcjonowania, taki sposób twórczości – taki sposób życia i to realizował.

A jak zinterpretować scenę otwierającą i zamykającą film, w której mówi o swoich ciągotach do sadyzmu i gwałtu?

Beksiński był przy tym człowiekiem, a nie barbarzyńcą. Jeżeli przyjmiemy definicję wolności jako wolność czynienia czego się chce, to zgodzilibyśmy się z niektórymi moimi studentami, a konkretnie jedną studentką w Paryżu, która powiedziała, że człowiek powinien być wolny i jeżeli ma ochotę kogoś zabić to może to zrobić. W takiej sytuacji powiem, że jestem wrogiem takiego pojęcia wolności.



Kadr z filmu „Ostatnia rodzina”, fot. materiały prasowe.

Wracając do uniwersalności tego filmu. Żyjemy w czasach potęgowanego przez media społecznościowe egocentryzmu i narcyzmu, w czasach rejestrowania każdego drobnego wydarzenia naszego życia, jakkolwiek nieistotnego i banalnego by się wydawało, albo też intymnego.

Tak, my wszyscy jesteśmy Beksińskimi. On filmował naprawdę wszystko. Można by sobie zadać pytanie, po co? Bo przecież nie mógł tego wszystkiego obejrzeć. Filmuje się albo żeby oglądnąć, albo żeby oglądnęli potomni.

Na pytanie o tytuł filmu, reżyser i scenarzysta odpowiadają niejednoznacznie. Jak Pan go interpretuje? Dlaczego „ostatnia”?

„Ostatnia” może oznaczać „wymierająca”, ta, która „znika”, „odchodzi” albo „najnowsza”. Jak kto chce.

Czy w czasie realizacji tego filmu zdawał Pan sobie sprawę, że bierze udział w ważnym wydarzeniu artystycznym?

O nie, broń Boże. Zresztą, kiedy kręciliśmy „Ziemię obiecaną” też nie zdawałem sobie sprawy, że to będzie taki ważny film, że będzie filmem stulecia. Ale kiedy obejrzałem „Ostatnia rodzinę”, to już wiedziałem, że mam do czynienia z wielkim kinem. Potem nastąpiła lawina, około czterdziestu nagród. To był okres wykańczania mnie (*śmiech)*. Ale wszystko, co możliwe zostało już przyznane, więc do końca tego roku to się skończy. Wracając do pytania, to nie, nie miałem tego poczucia. Takie

wrażenie, że robimy film wyjątkowy miałem natomiast przy realizacji filmu „Na srebrnym globie” (Andrzeja Żuławskiego). Historia tego filmu jest dramatyczna. Reżysera nie ma już wśród nas. On nie widział filmu w ostatecznej formie, tylko zanim ukończono pracę nad dźwiękiem, nad obrazem. Definitywnie pracę ukończono dwa lata temu, przed festiwalem w Gdyni, co potwierdził Andrzej Jaroszewicz i Andrzej Korzyński, czyli operator filmowy i autor muzyki, którzy zaakceptowali tę wersję filmu.



Teatr Polski w Warszawie. William Szekspir , „Król Lear”, reżyseria: Jacques Lassalle zdjęcia: Marta Ankiersztejn.

Niedawno skończył Pan 70 lat, w tym roku obchodzi Pan 50-lecie pracy artystycznej. Teatr Polski, którego jest Pan Dyrektorem Naczelnym planuje specjalną galę z tej okazji. Czy jest to dla Pana okazja do refleksji i podsumowań?

Nie, ale jestem do tego zmuszany przez takie właśnie pytania jak to, które Pani mi postawiła (*śmiech)*. Powstaje też o mnie książka biograficzna, autorstwa Łukasza

Kilmke i Arkadiusza Bartosiaka. Ma się ukazać za kilka miesięcy.

Teatr Polski prowadzi bardzo szeroką działalność i poza, nazwijmy to umownie tradycyjnymi spektaklami, są przedstawienia dla dzieci, wieczory poetyckie, fora dyskusyjne.

W Teatrze Polskim nie ma spektakli, o których można by powiedzieć, że są to spektakle tradycyjne, jak Pani to nazywa. Są za to spektakle szanujące tekst autorów i ich didaskalia. Repertuar nasz jest tak bogaty, że trudno go opisać w jednym zdaniu. Najlepiej o jego wartości świadczą tysiące widzów, którzy zapełniają trzy sale naszego Teatru. Kiedy przygotowywałem się do prowadzenia Teatru Polskiego, założyłem, że oczywiście scena jest najważniejsza, że to co się dzieje na scenie warunkuje wszystko, ale pragnąłem, żeby Teatr Polski był miejscem dialogu – estetycznego, społecznego, moralnego, politycznego czy też naukowego. I tak po części się stało. Oczywiście nie jestem na tyle zarozumiały, żeby twierdzić, że wszystko jest idealnie. Absolutnie nie. Dobry dyrektor musi popełniać błędy, bo inaczej niczego się nie nauczy. Natomiast fakt, że mówi się o Teatrze Polskim jako jednym z ważniejszych miejsc na mapie teatralnej kraju jest zasługą po pierwsze takiego planowania, ale także dlatego, że to miejsce wzbudziło zainteresowanie reżyserów, bo to reżyserzy decydują o tym, czym jest teatr. Rola reżysera jest dzisiaj w teatrze podstawowa i te osiem lat mnie o tym przekonało.



Teatr Polski w Warszawie. : Samuel Beckett , „Końcówka”, reżyseria: Antoni Libera, zdjęcia: Marta Ankiersztejn. Na zdjęciu: Andrzej Seweryn i Andrzej Mastalerz.



Teatr Polski w Warszawie. Maciej Wojtyszko, „Deprawator", reżyseria: Maciej Wojtyszko, zdejęcia: Marta Ankiersztejn. Andrzej Seweryn i Magdalena Zawadzka.
Cieszę się, że dzisiaj w Teatrze Polskim reżyseruje Iwan Wyrypajew, Monika Strzępka, świętej pamięci Jacques Lassalle czy Ivan Aleksandere. To była też moja polityka, żeby pracować z reżyserami z krajów graniczących z Polską na wschodzie – z Białorusi Nikołaj Chaliezin, z Ukrainy Vlad Troicki, z Estonii Lembit Peterson. To otworzyło naszą publiczność na wschód. Ostatnio brakuje nam salonu poezji i wszyscy się o niego dopominają, ale przez cały prawie rok robiliśmy słuchowiska radiowe z teatrem Programu 2 Polskiego Radia, które były transmitowane właśnie w tym czasie, kiedy były salony poezji. To były teksty ze 100-lecia i jesteśmy naprawdę szczęśliwi, że coś takiego mogliśmy realizować i mamy nadzieję to kontynuować. Taka jest zresztą wola Pani Dyrektor Małgorzaty Małasz jak i moja.

Z innych ważnych imprez, jakie odbywają się w naszym teatrze to współpraca z Fundacją Herberta, Debaty Stowarzyszenia Otwarta Rzeczpospolita, Poranki Filozoficzne dla Dzieci, Forum Dyskusyjne Teatru Polskiego organizowane przy okazji każdej premiery, Debaty Oxfordzkie, praca z nauczycielami, z widzami

trzeciego wieku, Festiwal Teatrów Wiejskich ZWYKI, Festiwal Teatrów Młodzieżowych itd., itp. Teatr Polski jest więc nie tylko sceną, ale centrum istotnych wydarzeń kulturalnych.

Także centrum promocji kultury słowa.

Absolutnie tak. Staramy się rozwijać kulturę języka polskiego, zresztą tak jak inne teatry w Polsce, tylko, że my może o tym głośniej i częściej mówimy. Kultywowanie kultury słowa jest kontynuacją pierwszych założeń (założyciela i wieloletniego dyrektora Teatru Polskiego) Arnolda Szyfmana, czyli mojego „szefa" (*śmiech)*. Jednocześnie trzeba zwrócić uwagę na to, że Szyfman trzeźwo stał na ziemi – kiedy widział, że brakuje pieniędzy na ważne przedstawienia, to programował wtedy komedyjki, które przyciągały tłumy. „Żołnierz królowej Madagaskaru" nie jest „Hamletem", ale świetnym teatrem muzycznym napisanym bądź co bądź przez Juliana Tuwima i Tadeusza Sygietyńskiego, a wyreżyserowany znakomicie przez Krzysztofa Jasińskiego w opracowaniu muzycznym Krzysztofa Herdzina święci obecnie tryumfy na deskach Teatru Polskiego. Ważne, aby podobne teksty były realizowane na najwyższym poziomie. Ta praca jest przykładem świetnej roboty całego zespołu Teatru Polskiego, zespołu artystycznego, ale i technicznego, o których profesjonalizmie widz przekonuje się każdego wieczoru. Warto zawitać do naszego Polskiego! Zapraszamy! Będziecie zadowoleni z Waszej decyzji!



Teatr Polski w Warszawie. William Szekspir, „Szekspir Forever!”, reżyseria: Andrzej Seweryn, zdjęcia: Krzysztof Bieliński.

„Ostatnia rodzina” (2016), reżyseria: Jan P. Matuszyński, scenariusz: Robert Bolesto, w rolach głównych: Andrzej Seweryn (Zdzisław Beksiński), Aleksandra Konieczna (Zofia Beksińska) i Dawid Ogrodnik (Tomasz Beksiński).